OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA GOTÓWKĄ.

WIEM WSZYSTKO

50 GR

INFORMACYJNY TYGODNIK AKTUALNOŚCI

Nr. 26 — Warszawa, Niedziela 4 lipca 1937 r. — Rok II

DRANG nach OSTEN

Niemiecka penetracja gospodarczo-kulturalna w Polsce

Polska, rozwijając się politycznie, gospodarczo i kulturalnie, dbając usilnie o podniesienie swego mocarstwowego stanowiska i dążąc w ciągu ostatnich lat do większej spoistości narodowej — nie może poprzestać na barierowaniu się na Wschodzie i unaradawaniu się wewnątrz kraju, ale musi pilnie i stale baczyć na odwiecznie grożące nam niebezpieczeństwo niemieckie.

Społeczeństwo nasze, wiedzione naturalnym jakby instynktem, **zachowuje wiele czujności** i mimo wszystko najwięcej serca bodaj okazywało i okazuje sprawie polskości na Zachodzie.

„Nie damy ziemi skąd nasz ród" — chociaż nie rozbrzmiewa dziś na placach publicznych i w pochodach ulicznych, to przecież **rządzi naprawdę całym narodem**, a nie śpiewany ten hymn narodowy istotnie włodarzy wszystkimi polskimi sercami.

Najlepszym dowodem czujności polskiej na Zachodzie była niedawno sprawa Gdańska.

Jeden apel — jeden protest, a posypała się lawina artykułów w prasie, a społeczeństwo — bynajmniej nie zachęcone, nie nawoływane, bez nakazu, a z **podniety serca i rozumu obywatelskiego**, poprostu z tradycyjnego odczuwania grozy odwiecznie wyzierającej z zachodnich horyzontów — objawiło swoją orientację.

DRANG nach OSTEN

Polak wie skąd mu może zagrażać niebezpieczeństwo. Tej świadomości nikt nas nie będzie uczył.

Odwieczny opór przed tysiąc już lat trwającym „Drang nach Osten" mamy we krwi przekazany nam przez przodków, których udziałem były **Płowce i Grunwald**, których upokorzeniem była zależność od Fryderyka Wielkiego, którzy na własnej skórze odczuli w Wielkopolsce „rugi pruskie", a także ci, którzy poznali twardą pięść pruską w lochach Havelbergu, Szczypiorny, czy Cytadeli.

I dlatego z nakazu prawdziwie pojmowanego i głęboko traktowanego patriotyzmu, nie w chęci szczucia narodowościowego, **musimy pamiętać o kwestii niemieckiej** w Polsce, zwłaszcza, że nasza w tej dziedzinie bierność i zbyt daleko sięgająca kurtuazja jest przez Niemców na szkodę polską wyzyskiwana i poczytywana za naszą słabość.

OFENSYWA RELIGIJNA

Cementując regionalne zalety charakteru — w jeden konglomerat narodowy, w odpowiedzi na uparte i **przebiegłe penetrowania gospodarczo - kulturalne Niemców** w Polsce i. na ofensywę, choćby podjętą na odcinku kościoła ewangelicko - augsburskiego wyznania w Polsce, odpowiedziemy przyswojeniem sobie przez cały Naród Polski zalet twardości przekonań Ślązaka, przezorności i rozsądku Wielkopolanina a trwałości poczynań Pomorzanina.

Rewolucja hitlerowska jest do pewnego stopnia ruchem ideowym, permanentnie trwającym i sięgającym **poprzez granice państwowe** do wszystkich środowisk niemieckich zagranicą.

Widzimy to doskonale w Czechosłowacji, gdzie Konrad Heinlein przeprowadził kompletną **unifikację polityczno - społeczną mniejszości niemieckiej** i uczynił z niej pomost dogodny dla akcji III Rzeszy w państwie słowiańskim.

Widzimy to nawet wśród Niemców w rumuńskim Siedmiogrodzie, bądź też w odruchach Kłajpedy.

Rewolucja hitlerowska może być upodobniona pod pewnymi względami i **do działań Kominternu.** Usiłuje ona również ruchy narodowe w krajach ościennych sprowadzić do mianownika własnych potrzeb i interesów, choćby narazie gospodarczych, jak to już zauważyliśmy w odruchach faszystowskich o posmaku gospodarczym w Zagrzebiu na terenie Chorwacji, albo w Rumunii, albo w Bułgarii, nie mówiąc o wyraźnej akcji wciągania we własną orbitę gospodarczo - polityczną Hiszpanii.

Napięcie żywiołu niemieckiego w całym świecie, **to cel rewolucji nazistowskiej,** która trwa, która jeśli ustaje w działaniu na jakimś odcinku, to tylko dlatego, że tego wymaga chwilowo taktyka lub że metoda dotąd stosowana musi ustąpić bardziej skutecznemu sposobowi.

ZADANIA PRASY POLSKIEJ

I dlatego właśnie obowiązkiem publicystyki polskiej, i tej co się rozciąga frontem bojowym na Wschód i tej, która jeszcze znajduje się w tyralierze zwróconej na Południe, pisać, pouczać i nieustannie przypominać dwie prawdy: że **Niemcy są w Polsce** i że bynajmniej nie są barankami, ale ruszyli już dawno do ataku na pozycje utracone i pozycje strategiczne w życiu polskim.

Publicystyka polska musi czuwać. Musi stanowczo więcej uwagi poświęcić **rosnącym objawom agresywności niemieckiej,** jakże często występującym w województwach zachodnich. Niechże to nie będą sprawy obchodzące tylko wojewodę śląskiego, poznańskiego, pomorskiego czy choćby łódzkiego i podległych im starostów, ale niechże sprawy te staną się przedmiotem troski całego społeczeństwa.

Przypominamy, że Prusy Wschodnie, które były prowincją polską i gdzie zostawiliśmy za kordonem tysiące, **tysiące polskich Mazurów i Warmiaków,** są terenem ożywionej niemieckiej akcji osadniczo-wojskowej, są terenem, gdzie **polskość jest bezlitośnie trzebiona** bez żadnego echa wśród rodaków nad Wisłą i że te same Prusy Wschodnie są jako kraj niemiecki tak usilnie propagowane we wszystkich szkołach III Rzeszy, że u nas o LOPP, LMK, szkolnych KKO, oddziałach PW, strzelcu i harcerstwie tyle, razem biorąc, szczegółowo nie wiemy, ile młodzi Niemcy o Prusach Wschodnich.

Ale to są sprawy poza dzisiejszymi granicami Rzeczypospolitej.

ILOŚĆ NIEMCÓW

Nie będziemy poruszać również stałego podsycania malkontentyzmu niemieckiego z granic określonych Traktatem Wersalskim (ostatnio rewizjonizm antypolski manifestowały liczne wycieczki „starej gwardii" do Prus Wschodnich), ani też licznych przykładów aspiracyj Niemiec na Wschodzie, ale jedynie na podstawie cyfr uprzytomnimy społeczeństwu siłę Niemców w Polsce.

Czy wiecie, że na 557.893 ludno-

Dalszy ciąg na stronie 4-ej

Frontem do Wisły

Nowe hasło dla całej Polski

Jednym z środków komunikacyjnych, jakimi ludność posługiwała się od najdawniejszych czasów, to szlaki wodne. Z nurtem rzek płynęły czółna wiozące swe wyroby i płody do najdalszych krain aż hen ku morzom a stamtąd za ocean, wówczas jeszcze, gdy szosy były rzadkością, a podróż lądowa wymagała przedzierania się przez nieprzebyte puszcze wśród trudu i niebezpieczeństw.

Dlatego też ludzie najchętniej osiadali w bliskości rzek, bo one jedynie dawały im możność utrzymywania kontaktu ze światem, a większe miasta budowano nad brzegami. W miarę postępu kultury i silniejszego zaludnienia się Europy, musiano budować osiedla także zdala od rzek, co znów wpłynęło na rozbudowę innych środków komunikacyjnych niezależnych od rzek. Powstała sieć dróg lądowych a wraz z postępem technicznym w najnowszych czasach, kolej żelazna umożliwiająca szybką komunikację lądem.

Stopniowo traciła też na znaczeniu komunikacja rzeczna, tym więcej, że życie pulsować zaczynało coraz szybszym tempem domagającym się od środków komunikacyjnych dostosowania do wzrastających pod tym względem potrzeb.

Rozbudowując drogi lądowe zapomniano o tym, że rzeka stanowi równie ważny czynnik komunikacyjny i może oddać poważne usługi, trzeba tylko doprowadzić ją do stanu odpowiadającego nowoczesnym potrzebom.

Większość państw zrozumiała doniosłość problemu komunikacji rzecznej i nie szczędziła wydatków na regulację rzek, aby je uczynić spławnymi, niezależnymi od stanu wody i wpływów atmosferycznych. Nie ograniczono się nawet do tego, lecz przecięto kraj kanałami łączącymi poszczególne rzeki ze sobą, stwarzając w ten sposób nowe sieci komunikacyjne, mające tę wyższość nad lądowymi, że transporty rzeczne, chociaż może nie tak szybkie, wymagają jednak znacznie mniejszego nakładu kosztów.

Nie wszędzie jednak zrozumiano tę prawdę, że towar, który chce konkurować z produktem konkurenta, musi być jak najmniej obciążony kosztami transportu, stanowiącymi poważną pozycję kalkulacji cen.

Jaskrawy brak tego zrozumienia wykazywały państwa zaborcze i dlatego nie uczyniły niczego by naturalne szlaki komunikacyjne rozbudować. Spadek tego niezrozumienia zaciążył obecnie na Polsce, która na odcinku będącym do chwili odzyskania niepodległości we władaniu rosyjskim nie posiada rzek uregulowanych i zdolnych do spławu.

Nie ulega jednak kwestii, że mimo olbrzymich zadań, jakie stanęły przed młodym państwem, już dawno można było naprawić błędy okupantów i przystąpić do regulacji Wisły.

Niestety do dziś nic w tym kierunku się nie robi. Wisła podzielona między poszczególne województwa tak płynie jak płynęła lat temu sto, gorzej jeszcze bo istniejące dawniej na rzece t. zw. „główki" t. j. wyrzucone z Wisły nasypy ziemi skierowujące wodę na środek poprzerywały się i nikt nie pomyśli żeby chociaż istniejące poprawić, jeśli już nic się nie robi nowego.

NAJWYŻSZY JUŻ CZAS, ABY CZYNNIKI MIARODAJNE WEJRZAŁY W TĘ SPRAWĘ I TAK JAK POTRAFIONO W KRÓTKIM CZASIE ZREALIZOWAĆ HASŁO: „FRONTEM DO MORZA" **ROZPOCZĘTO REALIZOWAĆ NOWE HASŁO RÓWNIE WAŻNE „FRONTEM DO WISŁY".**

Nowe życie

Doniosłe przemiany kulturalne wśród Chorwatów

O życiu Chorwatów przenikają do prasy polskiej niezmiernie skąpe wiadomości. Z Chorwatami poza pokrewieństwem rodu i języka, kultury zachodnio - europejskiej i katolicyzmu, łączy nas jeszcze serdeczna przyjaźń. Toteż nawet pośrednie informacje interesują nasze społeczeństwo. Świetny znawca dzisiejszych kulturalnych stosunków chorwacki dr. B. niedawno pisał list z Zagrzebia do redakcji „Słowiańskiego Przeglądu". List ten w sposób wyjątkowy a zarazem jakże charakterystyczny maluje życie Chorwatów w Jugosławii:

CHARAKTERYSTYCZNY LIST

„Po upadku rządów Jevtića w środowisku chorwackim zapanowało inne życie, większa swoboda kulturalnych poczynań.

Nowy ban (wojewoda) dr. Wiktor Różić, adwokat z Suszaku, dąży do zjednania sobie społeczeństwa zagrzebskiego i bardzo chętnie ze swą małżonką przyjmuje udział w różnego rodzaju uroczystościach i usiłuje nawet wspomagać ogólnonarodowego charakteru instytucje, które były dotychczas oficjalnie zaniedbywane.

Jugosłowiańska Akademia Umiejętności (JUGOSLAVENSKA AKADEMIJA ZNANOSTI I UMJETNOSTI) rozwija w dalszym ciągu swą działalność naukową i wydawniczą. Tego roku uczczono 150-lecie śmierci sławnego dubrownickiego matematyka Rugjera J. Boszkowicia, którego imieniem nazwano jedną z ulic w Zagrzebiu i ustawiono popiersie przed gmachem Akademii.

DRUŠTVO ŚW. JERONYMA wydaje stale 5 popularno-naukowych książek i katolicki kalendarz „Danicę". Kalendarz ten ukazał się w r. b. po raz siedemdziesiąty z rzędu. Rozrywkowa biblioteka (Zabavna Biblioteka) zakończyła 25 lat istnienia wydaniem aż 600 tomów, a jej redaktor Dr. Nikola Andrić święcił zarazem swe 70-lecie urodzin, a 50-lecie działalności literacko - wydawniczej. (Wspomnieć należy, że w bibliotece tej wydano kilkadziesiąt tomów przekładów z arcydzieł literatury polskiej).

DRUŠTVO HRWATSKICH KNJIŽEWNIKA (literatów) po pewnej przerwie w działalności znów wybrało zarząd na czele z dr. Franciszkiem Fancewem, sekretarzem Akademii. Wznowiło również wydawnictwo literackiego rocznika (18-ty rok) p. t.: „SAVREMENIK", w którym dziś piszą przeważnie młodzi pisarze pod redakcją Łukasza Perkowicia.

Niezależnie od tego związku zorganizowano kobiece stowarzyszenie literackie p. n. „Drustwo hrvatskich književnica. Na czele tego stowarzyszenia stanęła p. Bożena Begoviciowa. Związek na wstępie swych działań wydał książkę literatki Jusziciowej-Seunikowej.

WŚRÓD LUDU

Polityczny ruch wśród ludu włościańskiego doprowadził niedawno do zorganizowania stowarzyszenia „Hrvatski jezik", które postawiło sobie za zadanie wyplenienie z literackiego języka chorwackiego obcych naleciałości, głównie z białogrodzkiego języka literackiego żargonu dziennikarskiego. Z tą tendencją wiąże się zamiłowanie pisania w narzeczu kajkawskim i czekawskim, a pionierem tego kierunku okazał się w ostatnich czasach Domjanić.

W Zagrzebiu istnieją dwa teatry: wielki dla opery i dramatu, i mały dla komedii, farsy i operetki.

Dzięki dużej liczbie kinematografów frekwencja w teatrach nie jest nadzwyczajna. Intendentem jest dr Branimir Szenoa, syn znakomitego powieściopisarza chorwackiego Augusta Szenoi zarazem dyrektor państwowej akademii sztuk pięknych i sławny artysta-malarz. Wspólnie z dr. Slavko Batusziciem (odwiedzał on Warszawę w 1933 r.) i dyrektorem opery Kreszimirem Baranowiciem świetnie zabiega o wysoki poziom i różnorodność repertuaru. (Teatr w Zagrzebiu najwięcej w całej Słowiańszczyźnie wystawił sztuk polskich autorów).

TEATR AMATORSKI

Dla rozwoju kultury teatralnej w Chorwacji posiada olbrzymie znaczenie działalność amatorskich teatrów, których centralą jest „Matica hrvatskih dobrovoljaca".

Centrala ta istnieje już 15 lat. Jej technicznym dyrektorem i intendentem jest budowniczy Aleksander Freudenreich, pochodzący ze starej aktorskiej rodziny z Zagrzebia, gdzie jego ojciec Dragutin, sławny aktor charakterystyczny, zmarł niedawno.

„Matica" teatrów amatorskich wznawia stare sztuki patriotyczne na deskach Teatru Małego dla szerokich warstw publiczności. Tego roku grano tam z wielkim powodzeniem sztukę Jana Lamza „Malo grunta puna grecha", pisaną w narzeczu kajkawskim chorwackiego Zagórza. Mały Teatr wydaje nawet swój organ prasowy p. t.: „Komedija" a pod redakcją dr. Slavka Batuszicia wychodzi „Kazaliszni almanach".

Wiele ruchu przejawia się na odcinku sztuk plastycznych. Oprócz klasycznej galerii Strossmayerowskiej w pałacu Jugosławiańskiej Akademii, salonu wystawowego Mesztrowicia w jego własnym domu na Ilici i Modernistycznej galerii w Chłopskim Domu na rynku Zrinskiego wielką frekwencją zwiedzających może się poszczycić Artystyczny pawilon (Umjetniczki paviljon), salony Ulnisti „STROSSMAYER", które przed wojną założył ś. p. dr. Krsznjavi, buduje sobie na rynku Króla Piotra własną galerię wystawową. W Zagrzebiu istnieje już i kobiece towarzystwo malarek i rzeźbiarek, ktare corocznie urządza swą wystawę.

Wielkiego znaczenia instytucją jest „ZAGRZEBACZKI ZBOR", istniejący już 28 lat, który urządza wiosenne i jesienne targi, w czasie których wystawia swe towary siedem państw. Z tej okazji staraniem Zboru odbywają się liczne festiwale muzyczno - wokalne i inne uroczystości narodowe.

Od tego roku targi przeniesiono na nowe tereny wystawowe koło szosy Sawskiej, gdzie też wzniesione będą dudowle podług najnowszych wymagań wystawowych. Już jednak stało się widoczne, że teren wystawowy jest stanowczo za mały i będzie trzeba tereny wystawowe powiększyć, aby zmieścić wszystkich eksponentów.

Tak — w krótkiej relacji korespondenta prasowego wygląda życie kulturalne stolicy Chorwacji, Zagrzebia, który jest najkulturalniejszym środowiskiem słowiańskim na całym południu.

Ver. Sel.

Prywata za parawanem

Kulisy kampanii antywyścigowej

Sport jest fragmentem życia społecznego. Stosunki panujące w Organizacjach sportowych są odzwierciadleniem obyczajów. W życiu sportowym Polski wystąpiły ostatnimi czasy niektóre objawy chorobliwe.

Otóż, w dniu 1 czerwca rozdawano w Warszawie, bezpłatnie numer jednego dziennika, który niczemby nie zwrócił uwagi czytelników, gdyby nie zawierał artykułu zatytułowanego „Zlikwidować Zło Wyścigów Konnych". „Zreformować Średniowieczne Przepisy T-wa Zachęty do Hodowli Koni w Polsce". Jest to charakterystyczna próbka publicystyki o tendencjach przewrotnych. Treścią tej elukubracji jest obrzucanie błotem zarządu Tow. Z. do H. K. w P. i członków związanych z niem instytucyj. Paszkwil, obliczony na naiwność czytelników mało zaznajomionych z istotną działalnością powyższych organizacyj i z prawami w nich obowiązującymi, zawiera stek fałszów i absurdów.

Fałszem jest twierdzenie, że „zasady, którym hołduje zarząd posiadają charakter zakrawający na ponure średniowiecze, z jeszcze bardziej ponurą inkwizycją itd.".

Ustawa obowiązująca Tow. Zachęty była opracowana po wojnie, przez komisję pod przewodnictwem wielce zasłużonego prezesa Fryderyka Jurjewicza, przy udziale czynników delegowanych przez ministerstwo rolnictwa i przez to ministerstwo zatwierdzona. Jest ona wzorowana na ustawie obowiązującej towarzystwa wyścigowe we Francji i ma charakter nowożytny, uwzględniający wszystkie wprowadzone do regulaminów prawidła, oparte na doświadczeniu życiowym towarzystw sportu hipicznego.

Do liczby takich aksjomatów należy konieczność przyznania towarzystwom wyścigowym pewnej autonomii, a sądom mającym zabezpieczyć rzetelne stosowanie przepisów, charakter sądów honorowych nie podlegających apelacji do jakichkolwiek sądów koronnych.

W społeczeństwach kulturalnych nikt tych zasad nie kwestionuje. Jeżeli, na przykład, **zostanie ukarany przez sąd stewardów jakiś właściciel konia za to, że dał instrukcję żokejowi jechać tak, aby nie wygrał, albo, jeżeli zostanie wydalony z towarzystwa pewien jego członek, który przy zapisie lub przy sprzedaży konia podstawił innego tej samej maści z identycznymi odmianami, nie może to dać powodu do żadnego zamieszania.** Wszyscy wiedzą, że nieuczciwe jednostki rodzą się we wszystkich środowiskach, i że każdy sportsmen, wstępując do korporacji, z góry przyjmuje obowiązek uszanowania orzeczeń sądu stewardów.

Drugim fałszem jest to, co w omawianym artykule powiedziano o „bajecznie wygórowanych pensjach i źródle synekur dla uprzywilejowanej elity".

W Tow. Zachęty, płatne są stanowiska ludzi, którzy muszą cały swój czas poświęcić czynnościom wynikającym z wykonywania przyjętego mandatu. Stanowiska członków zarządu są bezpłatne, a funkcje takie, jak handikapera, startera, sędziego u celownika itp. są bardzo trudne, wymagają specjalnych wiadomości fachowych i wszędzie na świecie są dobrze opłacane.

Fałszem zarówno jest twierdzenie, że prasa prowadziła kampanię przeciwko Tow. Zachęty, powodowana względem na jego działalność nie odpowiadająca celowi. Artykuły, które w początku roku ukazały się, domagając eksmisji wyścigów z pola Mokotowskiego, wszystkie były pisane w przekonaniu, że obecność na nim toru, stoi na przeszkodzie aktywniejszemu posunięciu robót przy budowie nowej alei na wprost projektowanego pomnika marszałka Piłsudskiego.

Po wyjaśnieniu przez czynniki miarodajne, że Tow. otrzyma na przeprowadzkę niezbędne fundusze oraz w danym miejscu bynajmniej tych robót nie hamuje, i że przed przeprowadzeniami na Służewiec, musi być zorganizowana komunikacja dla przewożenia tłumu widzów, nie narażając finanse Tow. na deficyt, wskutek zmniejszenia frekwencji, gdyż od możliwości wypłacania przez Tow. dużych nagród zależy utrzymanie się hodowli w kraju na odpowiednim poziomie, nastawienie prasy stało się wyraźnie życzliwe.

Absurdem jest twierdzenie, że wszystkie stanowiska kierownicze w Tow. Zachęty powinny być bezpłatne i obsadzone przez osoby wybieralne. To mogłoby się stosować jedynie do tych członków, których obowiązkiem jest tylko przychodzenie na posiedzenia, a w żadnym razie nie do tych którzy oddają cały swój czas, swoją wiedzę i swoje doświadczenie na usługi instytucji, której dobre funkcjonowanie na nich się opiera.

Absurdem jest zarówno proponowanie utworzenia jakiegoś związku hodowców koni pełnej krwi, który, jako instytucja równoległa czy konkurencyjna, musiałby czerpać fundusze z tych samych źródeł i stanowiłby dodatkowy ciężar dla hodowców. Tak samo absurdalne wycieczki przeciw totalizatorowi, gdy sie wie, że on stanowi jedyne źródło olbrzymich wpływów, jakie są **potrzebne dla dokonania selekcji i podtrzymania hodowli.**

Nie wyliczyliśmy wszystkich zmyślonych faktów, ani błędnych zdań, wydrukowanych w tym paszkwilu. Nie mamy zamiaru pisać panegiryku Tow. Zachęty, ani jego zarządu. Nie patrzymy dość zbliska na jego działalność, żebyśmy mogli ją ocenić ściśle. Wiemy to, co wie każdy interesujący się hodowlą i sportem hipicznym. Nie widzimy racji przypuszczać, że funkcjonowanie tak skomplikowanej maszyny, jak reżyserowanie i administracja wyścigów, odbywa się bez zarzutu, gdy w działalności różnych instytucyj społecznych i państwowych obserwujemy tyle nieprawidłowości i usterek.

Żaden sąd ludzki nie jest nieomylny, ale w zrzeszeniach kulturalnych wszystkie wyroki sądów korporacyjnych są szanowane. N.

Brak kontroli

Stypendia — bezprodukcyjnym wyrzucaniem pieniędzy przez Państwo

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego rok rocznie udziela szereg stypendiów studentom i uczonym z zagranicy. Wśród stypendystów mamy i Włochów, którzy stale domagają się rozszerzenia liczby wymienionych stypendiów, i Francuzów, i Niemców, i Czechów, i Bułgarów i Jugosłowian, nawet Chińczyków.

Trzeba przyznać, że kontrolowanie tych stypendystów nie tylko jest bardzo trudne, zwłaszcza wobec różnorodności podejmowanych przez nich prac, ale niestety k o n i e c z n e. Zaniedbania w tej dziedzinie są zasadniczo uchybieniami, które w swej kompetencji powinna oceniać Najwyższa Izba Kontroli.

Niestety w sprawie stypendystów zagranicznych stosuje się u nas szablon biurokratyczny. Wydziela się „porcję" według krajów a kontrolę ogranicza się do półrocznych raportów (studentów), którzy w rzadkich przypadkach stoją na wysokości zadania. Najczęściej są to raporty pisane przez usłużnych przyjaciół, studentów - Polaków, a niekiedy zaopatrywane opiniami pp. profesorów — grzecznościowo wydawanymi studentom - cudzoziemcom.

Czyż nie należałoby ten stan rzeczy uporządkować i dokonać w wielu kwestiach daleko idącej reformy, a przede wszystkim zaostrzenia kontroli.

W pierwszym rzędzie to **kwestia znajomości języka polskiego.**

Jest nie do pomyślenia studiowanie na jakimkolwiek wydziale wyższej uczelni — bez znajomości języka polskiego.

Tymczasem taki student np. wymienny stypendysta przyjeżdża do Polski i przez kilka miesięcy obija się poprostu po Warszawie, czy Krakowie, zanim w drodze naturalnej nie nauczy się kaleczyć nasz język.

NIKT z M. W. R. i O. P. DOTĄD NIE POMYŚLAŁ, ABY OD TYCH CUDZOZIEMCÓW WYMAGAĆ UCZĘSZCZANIA NA DWU CZY TRZYMIESIĘCZNY KURS JĘZYKA POLSKIEGO, ODBYWANY CODZIENNIE Z REPETYTORIAMI PO 2 GODZINY.

Ludzie, którzy otrzymują stypendia, są do czegoś ostatecznie zobowiązani, a takie wprowadzenie przymusu uczęszczania na kurs języka polskiego przyniesie korzyść stypendyście i pod względem propagandowym naszemu państwu, nauczy cudzoziemców poprawnej polszczyzny, wpłynie dodatnio na przebieg odbywanych w Polsce studiów.

Przy pewnych stypendiach, gdzie uwarunkowano udzielenie poparcia znajomością języka polskiego nie należy polegać na kurtuazyjnym zapewnieniu kandydata w podaniu, ale żądać złożenia choćby uproszczonego egzaminu.

DOBÓR KANDYDATÓW

Dobór kandydatów na stypendystów zagranicznych powinien być czyniony z zachowaniem jak najdalej posuniętej troskliwości.

Warto w tym wypadku wprowadzić pewne obostrzenia, wymagać curriculum vitae i sprawdzać przez konsulaty moralność kandydata, aby nie przenikali komuniści, albo też, aby nie przybywali ludzie, znani z poprzedniego angażowania się przeciwpolskiego, albo wreszcie jednostki o nieciekawej przeszłości występnej już w czasie pobytu w szkole średniej, wymagać świadectw zdrowia i ponownie kandydata po przybyciu do Polski poddawać przeglądowi lekarskiemu (zdarzały się wypadki przybywania chorych), wymagać od kandydata złożenia o sobie opinii przynajmniej przez trzy osoby, znane miejscowej placówce polskiej dyplomatyczno-konsularnej, unikać kandydatów - wolnomyślicieli, gdyż są to najczęściej komuniści.

Doświadczenia lat ubiegłych pod względem doboru kandydatów były czasem bardzo przykre.

Np. niedawno pewien stypendysta mimo pobierania stałego stypendium, ufundowanego przez polską organizację farmaceutyczną dopuścił się przywłaszczenia cudzego mienia i za to był skazany przez polski sąd na 6 miesięcy więzienia.

Rzecz ta stała się w Warszawie i wywołała powszechne oburzenie wśród młodzieży akademickiej, ponieważ kandydat był typowym „stypendystą z protekcji" (zrozumiałej, bo brat skazanego studenta był dyplomatą pewnego państwa naddunajskiego a czas drogo opłacany nie poświęcał studiom, ale hulankom i wesołym eskapadom.

Znamy również wypadki, że obcy stypendyści zachowują się u nas bardzo nielojalnie, **krytykują nasz rząd i ustrój** i gonią jedynie za zdobyciem podwyżki do stypendium.

KONTROLA

Kontrola niestety, jak żeśmy to we wstępie skonstatowali, nie jest należycie w stosunku do stypendystów zagranicznych stosowana. Kontrola ta jednak jest możliwa

Trzeba jedynie **zerwać z systemem udzielania opinii pisemnej o studencie obcym wprost... na rękę.** To krępuje udzielającego tę opinię. Profesor, docent, czy st. asystent zakładowy przesyłający opinię o studencie obcym do MWR i OP — powinien taki dokument wysyłać bezpośrednio sam w zamkniętej kopercie i traktować dokument jako poufny z tym zastrzeżeniem wyraźnym, że nikt z MWR i OP tej opinii poufnej nie ujawni względem stypendysty obcego.

Leniwi przyjaciele są nam niepotrzebni i stanowczo jesteśmy za biedni aby karmić pasożytów.

KARTOTEKA

W związku z kontrolą stypendystów obcych przydałaby się w MWR i OP (przyznają nam w tym rację pp. dr. Kielski, radca Kulesiński, inż. Białobrzeski i inni zainteresowani urzędnicy) z zalecenia samego Pana Ministra MWR i OP urządzona **stała kartoteka,** zawierająca wszelkie dane o stypendystach, o nich opinie, posiadanych przez nich świadectw i dyplomów, relacje organizacyj i zakładów naukowych, a nawet późniejsze informacje naszych placówek dyplomatyczno - konsularnych o ustosunkowaniu się stypendysty względem Polski.

Ta kartoteka jest o tyle ważna, że w ten sposób MWR i OP miałoby ścisłą i stałą kontrolę nad racjonalnym wydawaniem funduszów stypendialnych i to nie tylko własnych, ale i samorządowych, społecznych i prywatnych. MWR i OP musiałoby specjalnym okólnikiem wymagać od dziekanatów, Tow. Pom. Mł. Akad., fundacyj i zakładów naukowych, towarzystw i związków itp., aby o wszelkich udzielanych stypendiach cudzoziemcom bezzwłocznie powiadamiali MWR i OP.

Wtedy ujawniliby się **specjalni procederzyści,** którzy umieją w Polsce egzystować po 10 lat i żyć niewiadomo z czego. W ten sposób wpadliby w sidła i tacy przemyślni stypendyści, co z czesnego się uwalniali, w domu akademickim nic nie płacili za mieszkanie, **stypendium trzystuzłotowe pobierali a nadto jeszcze „dodatki"** z 5 — 8 źródeł w ciągu roku i... nawet wywozili do swej ojczyzny spory zapas oszczędności.

Byli i tacy, co się ulokowali w Polsce na posadach np. jako instruktor chórów osadniczych albo jako artysta - malarz i nie dość, że stypendium rządowe skonsumowali w 2 — 3 lata, nie dość, że naukę darmo odebrali, ale zamiast szerzenia spodziewanej propagandy polskiej w swym kraju — odbierają chleb naszym rodakom...

Nie można powiedzieć, że przybywają do Polski sami źli ludzie i aferzyści. Ale należy stwierdzić, że brak kontroli i należytej opieki nad cudzoziemcami na naszych uczelniach dopomaga do **wypaczenia słabszych charakterów.** Jeden drugiego później uczy zdobywania pieniędzy, pieniędzy i pieniędzy... Chodzą tylko i węszą.

A dzieją się naprawdę skandaliczne historie. Mieszkają często **po prywatnych mieszkaniach i nie płacą.** Zaciągają długi, wpisywane później do księgi bezzwrotnych pożyczek. Poszukują głównie znajomości z zamożnymi kobietami, albo obiecują ożenek...

Były i takie wypadki ze studentami pewnego kraiku niedaleko Czarnego Morza, że pożenili się z posażnymi jedynaczkami, pozabierali posagi, powywozili żony, aby je w niespełna pół roku odesłać rodzicom w stanie odmiennym i kandytowaniem do rozwodu...

Studenci ci znani są zresztą u nas jako skrajni materialiści i dziwić się wypada, że nasze placówki zagraniczne nie potrafią zdobyć się na dobór jednostek bardziej szlachetnych i ideowych...

WYJAZDY I PRZYJAZDY

Punktualny przyjazd i odjazd musi być wymagany przez MWR i O P od stypendystów zagranicznych. Nie wolno tolerować wypadków, że ktoś ma stypendium policzane ze wrzesień, a przyjeżdża sobie w końcu września, a kiedy mu w maju zapłacili za maj i czerwiec — składa raport końcowy w ręce kolegów, prosi o odesłanie ministerstwu w drugiej połowie czerwca, ale sam jeszcze w maju odjeżdża do swej ojczyzny.

Tak samo w czasie pobytu na studiach stypendyści często sobie robią wyjazdy i nie troszczą się o obowiązkowe wykonywanie przyjętej na siebie pracy.

Zaradzić temu można w dwojaki sposób (w Warszawie przez Kasę im. Mianowskiego), a w innych miastach przez biuro Towarzystwa Naukowego, a mianowicie: przez zarządzenie **obowiązku osobistej kontroli** i podpisania się co miesiąc na liście obecności oraz okazania kontrolującemu urzędnikowi dowodu osobistego i indeksu studenckiego, a to w dniach 12 — 16 każdego miesiąca, wypłacania stypendiów w dwóch ratach miesięcznych: 5 i 20 każdego miesiąca i nie zgóry, ale z dołu.

O wszystkich tych rygorach uprzedzenie wprzód każdego przybywającego do Polski stypendysty, zastrzegając, że za pewne delicta (długi, przekroczenia porządkowe, nielojalność względem państwa itp.) mogą być w ciągu miesiąca pozbawieni stypendium, a nawet przymusowo deportowani do granicy państwa.

Mieszkania dla stypendystów są urządzone przez MWR i OP w specjalnej bursie przy ul. Akademickiej 3. Niestety, nie wszyscy stypendyści z tej bursy chcą korzystać, a wielu nie znajduje nawet dla siebie miejsca. Warto byłoby tę sprawę zbadać, a przede wszystkim uregulować kwestię zamieszkiwania cudzoziemców w Domu Akademickim.

Ze wszech miar pożądanym byłoby, aby studenci obcy, płacący i nasi stypendyści — jeżeli nie są polskimi obywatelami (o ile nie są narodowości polskiej) zamieszkiwali oddzielnie. Nie jest wskazanym, aby obcy obywatele — studenci niepolskiej narodowości bezpośrednio **stykali się z prądami politycznymi i walkami partyjnymi wśród młodzieży.** Stypendyści Rządu Polskiego powinni zamieszkiwać tylko pojedyńczo w oddzielnych pokoikach, aby mieć zapewniony spokój do pilnych studiów.

Zbadanie stypendiów jednorocznych potwierdzi nasz zarzut o niecelowości udzielania takich stypendiów, gdyż kandydat — dopiero po pół roku względnie opanowawszy język polski — **nie może ukończyć w ciągu roku studiów,** a ten system przysparza jedynie dyletantów w sprawach polskich zagranicą.

Mamy np. w r. b. konkretny wypadek na wydziale lekarskim U. J. P., gdzie stypendysta Rządu Polskiego na II-gim roku studiów (ale pierwszego roku pobytu w Polsce) złożył przepisane przez radę wydziałową egzaminy, wykazał się niezwykłą pilnością, nauczył się świetnie po polsku, **z oszczędności na własnym stypendium** drukuje 10-o arkuszową książkę propagandową o Polsce w swoim języku, a wreszcie rozpoczął pod kierunkiem znanego uczonego polskiego prof. Edwarda Lotha pracę nad znaleziskami z Krapiny...

Zaznaczyć należy, że student ten jest antropologiem i posiada już stopień doktorski na ojczystym uniwersytecie a w Polsce, pracując nad zdobyciem doktoratu medycyny, będzie się specjalizował jako anatom i antropolog...

Otóż jak się okazuje **MWRiOP. nie przedłuży temu stypendyście zasiłku** i tak szlachetnie wywdzięczającego się Polakom cudzoziemca odprawiło już prawie z kwitkiem...

Jest to wyjątkowy wypadek pilności i pracowitości ze strony stypendysty obcego i niestety nie został oceniony.

Przytoczony przez nas przypadek, o którym Panu Viceministrowi J. Ujejskiemu mógłby referować naczelnik dr. Kielski — jest tak wymownym — zwłaszcza w świetle pisemnego stawiennictwa za pilnym stypendystą aż czterech profesorów wyższych uczelni, że doprawdy **byłoby skandalem,** gdyby taki student-polonofil nie otrzymał przedłużenia stypendium.

O sprawie stypendiów krajowych pomówimy innym razem.

A. Starża

Badania ruin

Świątynia warowna na Kołoży w Grodnie w świetle źródeł archiwalnych

Najdawniejsze dokumenty, tyczące się świątyni na Kołoży, znane z kroniki opactwa OO. Bazyljanów na Kołoży, spisanej przez o. I. Kulczyńskiego w 1738 r., sięgają końca XV wieku.

W końcu XV w. został wskrzeszony klasztor u ruin świątyni, która od dłuższego czasu była opuszczona (przypuszczalnie od końca XII w., kiedy Grodno przeszło w posiadanie pogan — Litwinów).

Cechy stylistyczne (centralne założenie, płaska cegła, głośniki czyli garnki akustyczne w murze, płytki majolikowe, zdobiące zewnątrz mury, strzelnice i galeria wewnątrz pod sklepieniami dla celów obronnych) według dotychczasowych badań uczonych rosyjskich (W. Susłow, I. Gornostajew i in.) budowę tej osobliwej pozwalały odnieść do końca XI, względnie początku XII wieku.

W ostatnich latach na podstawie głównie wezwania (tytułu) świątyni — św. Borysa i Hleba, chociaż tytuł ten znany jest tylko z końca XV w., czyli od czasu powstania nowego klasztoru u jej ruin, lansowana jest nowa teza, a mianowicie, że świątynia kołoska mogła powstać tylko w końcu XII w. (wówczas, gdy Grodno zajęte zostało przez pogan — Litwinów!?).

Ponieważ przed paru laty w istniejącej części murów (prawie połowa świątyni runęła do Niemna w 1853 r.) powstały groźne rysy, to też specjalnie powołany Komitet w Grodnie przystąpił w 1935 r. przede wszystkim do badań gruntu i fundamentów.

Po odsłonięciu fundamentów okazało się, że zostały one ułożone z eratycznych kamieni polnych bez zaprawy wapiennej (h:1,50 m.), przyczem spoiny zasypane były ziemią lub piaskiem.

Wykop pod fundament u absydy płn.-wsch. był wykonany o 1,55 m. poniżej ówczesnego poziomu terenu dokoła świątyni, a o 2,5 m. dzisiejszego.

Z biegiem czasu, gdy świątynia pozostawała w ruinie XII — XV ww. i XIX w.) narosła warstwa (około 1 m.) ziemi, która przykryła dziś już częściowo odsłonięte odsadzki w murze, ściśle związane z ogólną kompozycją rozczłonkowania murów zewnątrz i łączące się z profilami pilastrów.

Wewnątrz świątyni odsłonięta została murowana ława przyścienna w absydzie środkowej, odnaleziono fragmenty posadzki z płytek majolikowych o polewie żółtej i zielonej, w kształcie zbliżonym do krzyża, a w absydzie płd.-wsch. zachowała się znaczna część posadzki z płytek majolikowych (kwadratowych trójkątnych). Posadzka dawna leży na poziomie o 52 cm. poniżej istniejącego w ostatnich czaach.

Natrafiono na liczne groby, a odnalezione przedmioty dziś pozwalają odnieść budowę świątyni z większą pewnością do połowy, względnie drugiej połowy XI w.

Biorąc pod uwagę badania W. Chwojki w Kijowie, które wykazały, że przemysł ceramiczny u świątyni Dziesięcinnej (z końca X w.) i katedry (z p. poł. XI w.), czyli na dworze wielkoksiążęcym przestał istnieć już w pierwszej połowie XI w., mógł jednakże przetrwać dłużej na prowincji — na terenach, ogarniętych ekspansją warego-ruską, znacznie dłużej.

Wzmożony ruch w siedzibach książąt udzielnych dał możność zaangażowania mistrzów sztuki ceramicznej również i do Grodna, gdzie w 1932 i 1933 latach na górze Zamkowej odkopany został przez autora artykułu „terem“, czyli dom mieszkalny książęcy i nawet łezki od polewy. Również natrafiono na ruiny świątyni, wzniesionej z płaskiej cegły w XI w.

Odkrycie w ostatnich latach w Bułgarii niezmiernie bogatej ceramiki (płytek majolikowych) z IX—X wieków, daje możność ustalenia źródła, skąd przybyli (najpierw do Kijowa) mistrze od ceramiki aż nad Niemen. Niezawodnie znajomość jej posiadali jeszcze w Azji...

Zasługuje na uwagę szczegół ciekawy, że typ płytki majolikowej (o kształcie zbliżonym do krzyża), odnaleziony w absydzie środkowej świątyni na Kołoży jest jakby wzorowany na płytkach z ruin najdawniejszej budowli w Białgorodce pod Kijowem, pochodzącej z XI w.

Świątynia na Kołoży posiada jednakże cechy odrębnej od Kijowa architektury prowincjonalnej, być może pokrewne, najdawniejszym budowlom Turowa lub Pińska, gdzie, niestety, badań nie czyniono. Być może pewne cechy pokrewieństwa udałoby się odnaleźć w Drohiczynie nad Bugiem.

Dotąd wszakże stoi świątynia kołoska luzem pośród innych zabytków budownictwa kościelnego na ziemiach, które w IX—X ww. były pod panowaniem Normanów, a później weszły w skład potężnego państwa warego - ruskiego, szczególnie w XI w.

Prace na Kołoży będą kontynuowane, to też jeszcze należy oczekiwać nowych odkryć, które być może pozwolą nieco więcej wyjaśnić tajemnic z przeszłości jedynej na ziemiach Słowiańszczyzny północnej świątyni — warowni z XI wieku.

Józef Jodkowski

DRANG nach OSTEN

Dokończenie ze strony 1-ej

ści, która podała język niemiecki jako ojczysty przypada w Polsce: na województwa:

zachodnie	**389.659**
centralne	**247.446**
południowe	**28.400**
wschodnie	**49.440**

Tym cyfrom Głównego Urzędu Statystycznego przeciwstawiają Niemcy **własne obliczenia**, a według nich w Polsce Niemców jest 1.200.000 — 1.300.000.

Taka to już taktyka niemiecka, że anektują nawet do swej rodziny wszystkich kolonistów niemieckich z 18-go i 19-go stulecia i nie dbają, że setki tysiące tych Niemców dzięki związkom małżeńskim i wyrośnięciu w kulturze polskiej, tak się zrosło z polskością, że są dziś Polakami i zupełnie nie myślą o powrocie do niemieckości.

SZTURM

Niemcy jednakże szturmują i wśród wszystkich tych, którzy **noszą nazwiska niemieckie**, świadczące ewentualnie o ich dawnym związku z niemczyzną, usiłują przeciągnąć na swoją stronę, a wyraźny dowód tego mieliśmy w wyborach do władz kościelnych wśród ewangelików augsburskiego wyznania, gdzie **przedmiotem ataków jawnych i utajonych hakatystów i hitlerowców** wszelakich odcieni stała się **osoba najczcigodniejszego patrioty polskiego wśród protestantów polskich, szermierza za sprawę polskości Warmiaków i Mazurów i bojownika plebiscytowego biskupa dr. Burschego.**

Tak to jakoś dziwnie się składa, że na naszych granicach, jako wieczysty dowód pochodu reformacyjnego, są wielkie **oazy polsko-protestanckie.** Tak jest w Prusach Wschodnich, tak jest na G. Śląsku a zwłaszcza na Śląsku Cieszyńskim.

I ten stan rzeczy — Niemcy wyzyskiwali i nadal wyzyskują, rozgrywając **antagonizmy wyznaniowe** na korzyść narodu niemieckiego.

Teraz, kiedy Niemcy już znośnie uporządkowali swe sprawy z mniejszością niemiecką w Czechosłowacji i **wymogli maksimum ustępstw i zdobyli nawet teki ministerialne,** a w wyborach do parlamentu praskiego ostatnio zmobilizować zdołali bezprzykładną liczbę głosów, kolej nadchodzi na Polskę.

Pierwsze odbłyski mieliśmy w Gdańsku, później nastąpiła penetracja **wewnętrzna** przez Radę Narodową Niemiecką w Polsce na czele z p. sen. Hasbachem, która... z Warszawy rządzi najmniejszym skupieniem niemieckim w Polsce, czy to w Bielsku, czy na Pomorzu, czy gdzieś pod Łodzią, a nawet na szczupłej kolonii suwalskiej czy wołyńskiej.

Kto się bliżej nie przyjrzał tej organizacji, o wielkiej spoistości wewnętrznej, dyscyplinie i twarzy nazistycznej, ten wogóle może o sobie powiedzieć: nie znam i nie rozumiem problemu niemieckiego w Polsce i wogóle polityki niemiecko - polskiej. Kto więc chce w sprawie naszego ustosunkowania się do Niemiec, czy odwrotnie — zabierać głos, niechaj dobrze sobie przestudiuje: ilu jest Niemców w Polsce, co robią, jak się organizują, co piszą w prasie codziennej, a co... w broszurach, a co wreszcie w luźnych korespondencjach z Polski na szpaltach prasy niemieckiej III Rzeszy! To dopiero byłoby pouczające.

Świeże jeszcze tradycje przynależności Pomorza, Wielkopolski i Śląska do Niemiec, traktat o mniejszościach i Konwencja Genewska wpływają, że Niemcy tyle uwagi poświęcają sprawie naszych Niemców.

Wysunięcie zasady przez Hitlera, że Niemcy bez względu na teren zamieszkania **tworzą jednolitą wspólnotę narodową,** obowiązaną do solidarnego popierania się wzajemnego, ruszyło mniejszość niemiecką w Polsce do zjednoczonej akcji pod znakiem- nie narysowanego godła czarnej swastyki.

W świetle tego faktu — liczba Niemców na Pomorzu i w Wielkopolsce i na Śląsku — musi być na równi doceniana z liczbą Niemców w województwach zachodnich i wschodnich. Sprawa ta tym bardziej zasługuje na uwagę, że Niemcy nie rezygnowali i nie rezygnują z sojuszu z innymi u nas mniejszościami.

Niemców mamy pod dostatkiem w całej Polsce. Oto zestawienie porównawcze województw centralnych i wschodnich:

łódzkie	**155.631**
warszawskie	**73.803**
wołyńskie	**46.883**
lubelskie	**25.109**
stanisławow.	**16.263**
lwowskie	**13.501**
białostockie	**6.546**
krakowskie	**6.182**
kieleckie	**5.655**
tarnopolskie	**2.652**
wileńskie	**1.357**
brzeskie	**1.200**

LINIE STRATEGICZNE

Byłoby rzeczą intresującą np. ogłosić mapę rozmieszczenia kolonii niemieckich w Polsce. Taka mapka po wybuchu wojny światowej w odniesieniu do b. Królestwa Kongresowego była po niewczasie publikowana w prasie i okazało się, że **Niemcy zajmują wszystkie strategiczne linie** ważniejszej obrony rzek i dróg lądowych...

Byłoby rzeczą interesującą sporządzić mapę unaoczniającą rozmieszczenie w Polsce pastorów i kantorów niemieckiej narodowości.

Byłoby ze wszech miar ciekawe wiedzieć w jakich miejscowościach i w jakiej liczbie są nauczyciele — Niemcy, zwłaszcza ci, którzy często wyjeżdżają do III Rzeszy na różne kursy „dokształcające“.

A teraz dalsze pytania niedyskretne?

Iluż to obywateli niemieckich— Niemców siedzi w naszym przemyśle jako **niezastąpionych majstrów lub chemików** — posiadających niewydarte tajemnice (np. w garbarstwie, przy wyrobie szmerglu, przy wyrobie żarówek itp.).

Tak moglibyśmy pisać w nieskończoność. Kluby niemieckie nietylko są, ale przyjmują do swych szeregów takich Niemców, którzy... dopiero się uczyć będą języka niemieckiego.

Zważmy pilnie, że rozproszenie Niemców w Polsce jest pozorne, ale jest rozproszeniem jednolitym. **Żywotność niemiecka** we wszystkich połaciach naszego kraju jest znaczna, choćby była popierana nikłą liczebnością. Zważmy, że największe skupienia Niemców znajdują się **na szlakach głównych** z Berlina na wschód.

Czyżby to tylko przypadek i to przypadek bez znaczenia?

Obserwacja wydawnictw niemieckich, nawet tych polskich, które obracają się w sferze filogermańskiej, nastawiona jest wyłącznie na wschodnie kierunki. A pęd Niemców na Wschód jest zręcznie, umiejętnie, **po mistrzowsku wprost podsycany** i przy pilnej obserwacji sprawia — delikatnie mówiąc — niejako wrażenie, iż jest przez nieznane siły jednolicie sterowany.

Mimo pozorów złagodzenia kursu — przecież publicystyka niemiecka nie zaniechała deklamacyj o tymczasowości naszych granic zachodnich i to w sposób niedwuznaczny.

A więc wróćmy do rozważań dawnego problemu mniejszości niemieckiej w Polsce. Obserwujmy i pilnie czytajmy prasę niemiecką w Polsce.

Nauczy ona nas **więcej trzeźwości i logiki,** niźli jakiekolwiek dyscypliny transcendentalnej dyplomacji, a zresztą będzie to potwierdzeniem jedynie mądrej życiowo dyplomacji ministra Józefa Becka, który dba o pokój i dba o prestige narodu, a obowiązkiem naszym jest tak urządzać się wewnętrznie, abyśmy byli najsilniejsi.

Ten

Tydzień ubiegły

Cała Polska zaskoczona została faktem niespodziewanym. Obywatel polski odmówił życzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej.

Tym sobiepańskim obywatelem jest metropolita krakowski, ks. biskup Sapieha.

Jakąż to miał prośbę Najwyższy Dostojnik Państwa, symbol Majestatu Rzeczypospolitej do swego obywatela?

Prośbą tą było życzenie, aby metropolita krakowski nie przenosił samowolnie trumny ze zwłokami Marszałka Piłsudskiego do wieży Srebrnych Dzwonów, gdzie jeszcze nie była wykończona budowa sarkofagu.

Metropolita krakowski odmówił Głowie Państwa, dając zarazem policzek całemu społeczeństwu, że jego najdroższe relikwie mogą być profanowane dowolnym przesuwaniem z miejsca na miejsce przez samowolne jednostki.

Oburzenie całego społeczeństwa polskiego na ten podwójny dowód małego wyrobienia obywatelskiego ks. biskupa krakowskiego jest zrozumiałe.

Nic dziwnego, że oburzenie to przybrało swój wyraz w demonstracjach ulicznych przeciw sobiepańskiemu ks. Sapieże.

Wawel, katedra krakowska, chowają w swych wnętrzach całą niemal historię Polski. Chowają to, co Polska wydała z siebie najlepszego.

Tutaj na Wawelu i w katedrze są relikwie narodowe. Relikwie nie mniej drogie niż relikwie religijne.

Katedra krakowska też stając się skarbnicą najdroższych każdego sercu polskiego pamiątek jest więcej świątynią — muzeum, niż świątynią kościelną.

Samolubstwo wyznaniowe nie może mieć tutaj miejsca.

Ten, który ma lub będzie miał w swej pieczy katedrę krakowską będzie musiał mieć przede wszystkim na względzie kult całego społeczeństwa dla narodowych relikwii.

Ci, co tego nie rozumieją, ci, co stawiają inne wartości, ponad narodowe, na pierwszym planie, ci, co stawiają interesy poszczególnych warstw od dobra ogółu — muszą być z tych świętych dla całego narodu miejsc usunięci.

Na Wawelu, w katedrze krakowskiej, gdzie są groby tych wszystkich Wielkich w narodzie, może decydować tylko Rzeczpospolita i Jej Włodarz.

Nie stosowanie się do życzeń - rozkazów Pierwszego Obywatela Polski, życzeń, dotyczących zabezpieczenia najświętszych pamiątek narodowych jest czymś tak haniebnym, że na określenie tego czynu każde słowo będzie za słabe.

Nie może być państwa w państwie.

Nikt nie może być samowolnym królikiem, ignorującym Głowę Państwa i Rząd.

To sobiepańskie warcholstwo musi być radykalnie, raz na zawsze ukrócone.

Krnąbny obywatel polski za sprofanowanie najświętszej pamiątki narodowej i za despekt, jaki okazał całej Polsce musi być przykładnie ukarany.

Kara ta nie może się cofnąć nawet przed pozbawieniem obywatelstwa polskiego i wydaleniem z granic kraju.

Ignis

Czyżby naprawdę?...

...w najbliższym czasie miały nastąpić duże zmiany personalne na terenie Kasy Targowej i giełdy mięsnej? Kasa Targowa już oddawna wymaga reorganizacji i objęcia przez dobrego administratora.

*

...w cechach rzemieślniczych wre w związku z procesem znanego działacza p. W. z przywódcą dotychczasowym p S.? Jeden z najliczniejszych cechów stołecznych występuje ponoć z inicjatywą usunięcia p. S. z zajmowanego obecnie stanowiska.

*

...jeden z mniej popularnych aktorów filmowych, który nie znalazł uznania ani zadowolenia w pracy artystycznej przystępował do nakręcania kilku krótkometrażowych propagandowych filmów antysemickich? Pytanie tylko, czy znajdzie nasz „producent" dość „aryjskie kino" do wyświetlania tego rodzaju filmów.

...miała powstać w Warszawie organizacja obozów robotniczych, na wzór niemieckich instytucyj urlopowych? Organizacja ta ma ponoć uzyskać duże poparcie moralne i materialne wielu instytucyj państwowych, przede wszystkim wojskowych.

...pieczę nad finansami Opery stołecznej objął p. Kąsinowski a dyr. Mazaraki całkowicie się jemu podporządkował? Chaos finansowy w Operze chyba będzie jeszcze większy.

Ratunek w... plecach dyrektora

Sprawa likwidacji jednego gimnazjum

Przed dwu laty opinia publiczna została zaalarmowana zlikwidowaniem V gimnazjum miejskiego, co było **wielką krzywdą** zarówno dla rodziców i uczniów, jak i dla nauczycieli.

Motywowano to względami oszczędnościowymi.

Zainteresowani protestowali, dowodzili, że są to **oszczędności groszowe**, odwoływali się do miarodajnych czynników nic nie pomogło i gimnazjum przestało istnieć.

To samo groziło i VI-emu gimnazjum (na Bródnie), ale podobno „plecy" dyrektora gimnazjum ocaliły instytucję.

Likwidacja V gimnazjum i próba zwinięcia VI gimnazjum były dziełem nowych dostojników, którzy weszli do Wydziału Oświaty i Kultury Zarządu miejskiego i chcieli wykazać **swą energię**, likwidując placówki oświatowe.

Dawniej sprawą gimnazjów miejskich zajmował się Inspektorat szkolnictwa średniego; można mu było zarzucić, **że był zbyt rozbudowany** w stosunku do wielkiej ilości gimnazjów miejskich, ale trzeba przyznać, że dbał o powierzone sobie placówki.

Dziełem jego było, między innymi, **zbudowanie wspaniałego gmachu** dla II gimnazjów miejskiego (żeńskiego), przeniesienie do specjalnego gmachu III gimnazjum i t. d.

Inspektorat został jednak zlikwidowany, a wszystkie sprawy, dotyczące gimnazjów miejskich, powierzono drobnemu urzędnikowi, który zaczął rządzić się w Wydziale, jak **szara gęś**, a p. dyrektor Wydziału... podpisywał.

Obecnie dowiadujemy się o nowym skandalu, a mianowicie o **odebraniu kategorii A** (pełnych praw) III-mu gimnazjum miejskiemu.

Jest to niewątpliwie rezultatem poważnych zmian personalnych, dokonanych niedawno w tym gimnazjum: **grono nauczycielskie zostało rozbite**, część nauczycieli zousunięta, część — przeniesiona na emeryturę (pomimo nieosiągnięcia odpowiedniej granicy wieku, ani wysłużeniu pełnej emerytury), niektórzy — przeniesieni do innych gimnazjów miejskich.

Nowi nauczyciele, którzy weszli na ich miejsce, a cieszyli się względami Wydziału, **nie stanęli widocznie na wysokości zadania** (byli między nimi i początkujący zaledwie nauczyciele), skoro władze szkolne zdecydowały się na tak dotkliwe dla szkoły posunięcie.

Ponoć w związku z tą sprawą pozostaje **ustąpienie długoletniego dyrektora** III gimnazjum który przechodzi na emeryturę od 1 lipca r. b. I cóż na to Wydział Oświaty i Kultury?

Joter.

Olbrzymie możliwości

dla eksportu polskiego do Ameryki

Bawi ostatnio w Warszawie p. Jerzy S. Starczewski, przedstawiciel polskiego przemysłu filmowego na Stany Zjednoczone, właściciel biura dystrybucyjnego w New-Yorku.

Na zorganizowanej, przez jedno z pism filmowych u Fukiera „lampce wina" zapoznaliśmy się z całokształtem działalności p. Starczewskiego. Pracuje on

na terenie amerykańskim

od 1932 r. i jest niejako głównym przedstawicielem polskiej kinematografii.

Dyr. Starczewski zapoznał nas w treściwych słowach z sytuacją na rynku amerykańskim, a zwłaszcza o chwili obecnej, kiedy to

polski film

wkracza na rynek amerykański w całej pełni.

Olbrzymie możliwości eksploatacyjne filmu, a co za tym, wielkie korzyści materialne pociągają każdego producenta ku temu, by za wszelką cenę sprzedał swoje dzieło w Ameryce. Brak jakiej kolwiek

cenzury „eksportowej"

sprawił to, że niestety nie wszystkie filmy polskie, jakie ukazały się ostatnio w Ameryce, stały na odpowiednio wysokim poziomie artystycznym i moralnym

narażając na szwank

nie tylko własny interes, ale ogólne dobro i opinię rodzimej produkcji.

Stworzenie rodzaju konwencji

usunęło by te anomalie,

stwarzając szersze pola eksportowe.

Bardzo słusznie podkreślił p. Starczewski, że w tym wypadku nie mogła by mieć miejsca **ingerencja czynników oficjalnych**, ale wyłącznie inicjatywa prywatna.

Rzucona przez jednego z dziennikarzy myśl zorganizowania, przez producentów, instytucji, mającej na celu pieczę nad doborem odpowiednich filmów nadających się na za granicę, spotkała się z ogólnym uznaniem.

mg.

Elektryfikacja na cenzurowanym

Świeżo mamy w pamięci proces i przejęcie przez miasto elektrowni Warszawskiej.

Na rozprawie sądowej wyszło na jaw, iż

kapitaliści francuscy

za pomocą różnych nadużyć i nieścisłości w rachunkach zrabowali i przekazali zagranicę w ciągu ostatnich dziewięciu lat aż 63 miliony złotych.

Niedawno zakończył się proces elektrowni (belgijskiej) w Kielcach przeciwko autorowi odezwy stwierdzającej, iż kapitaliści belgijscy

wywożą z Polski 2 miliony złotych

rocznie uzyskane z lichwiarskich cen za prąd i że uchylają się od płacenia podatku dochodowego.

Na wspomnianej rozprawie sądowej rzeczoznawcy stwierdzili, że elektrownia operuje kapitałem 9 milionów zł. a

w celu uniknięcia podatku,

wykazuje oficjalnie tylko 500.000 zł. jako kapitał zakładowy od reszty płaci wyskie procenty jako od pożyczki zagranicznej. Wskutek takiej fikcji Skarb traci rocznie 120.000 zł.

Sąd Apelacyjny niedawno wyrok uniewinniający autorów odezwy (Związek Właścicieli nieruchomości) zatwierdził. Gdy elektrownie są własnością samorządów — wygórowane nawet zyski idą na pokrycie innych niedoborów miejskich. Lichwiarskie ceny prądu elektrowni o kapitale prywatnym, przeważnie zagranicznym, coraz częściej są tematem procesów, które powinny być przeprowadzane na terenie całego państwa.

Obecnie w związku z zapowiedzianą szerszą elektryfikacją kraju należy zwrócić baczną uwagę na kapitały, jakie ubiegają się pod różnymi płaszczykami o koncesje, jak również i na warunki uprawnień koncesyjnych. Bolesne doświadczenia przeszłości powinny być przestrogą nie tylko dla czynników miarodajnych, lecz także i dla opinii publicznej, której obowiązkiem jest do sprawy tej powracać jak najczęściej.

a.

Szlakiem Wisły

W najbliższych numerach naszego wydawnictwa drukować będziemy cykle reportaży i wywiadów naszego współpracownika, który dzięki uprzejmości Polskiej Żegl. Rzecznej „Vistuli" przepłynął Wisłę od Krakowa do Gdyni, zbierając materiał o istotnym stanie rzeki zarówno od najbliżej zainteresowanych poszczególnych osób jak i od władz rządowych i samorządowych w miastach nadbrzeżnych. Omawiać również będziemy potrzeby i bolączki tych miast tak w dziedzinie gospodarczej jak i społecznej, a zwłaszcza wszystkie postulaty dotyczące tak ważnej sprawy jak zagadnienie usplawnienia Wisły.

Równocześnie drukować będziemy opisy poszczególnych uzdrowisk Polskich, korzystając z łaskawej pomocy Departamentu Służby Zdrowia przy Min. Opieki Społecznej, zbierając jednocześnie materiały drogą reportaży i wywiadów.

Przyjaciel pisma pozyskuje prenumeratorów

Dokąd warto, dokąd nie

Teatr — Rewia — Kino

„MECENAS BOLBEK i JEGO MĄŻ“ (teatr Kameralny). Bezpretensjonalna ta komedia zapewni niewątpliwie swemu teatrowi dobrą kasę.

Tarapaty męża, którego żona jest wziętym adwokatem i nie ma nigdy dla niego czasu, wywołują huragany śmiechu na widowni.

Doskonałym kobiecym mecenasem jest Grywińska. Świetną Różańska w roli „kochanej idiotki“ czyli miłego kobieciątka. Dardziński i Balcerzak grają poprawnie.

Teatr Kameralny specjalizuje się widać w sztukach „antykobiecych“. Po „Małżeństwie“, „Mecenas Bolbec i jego mąż“ jest drugą z kolei sztuką, w której wszystkie miłe cechy piękniejszej połowy rodzaju ludzkiego pokazane są bez obsłonek, choć może z pewną pobłażliwością..

en.

„KOLETTA“ (Teatr „8.30“). Libretto tej operetki jest pomysłowe: młoda panna, działając w porozumieniu z bankiem, staje się główną wygraną loterii. Na szczęście, los ten wygrywa parodniowe niemowlę. Tymczasem serduszko „mis loterii“ okupuje młody urzędnik bankowy, którego było stać tylko na ćwiartkę losu i sprawa kończy się pomyślnie. Tę melodyjną i wesołą sztuczkę wyreżyserował Witold Zdzitowiecki, mając pod ręką Szczepańską z jej pięknym głosem, uroczą i pełną temperamentu Julę Kraszewską, przystojnego Syma i Waltera w doskonałej i jak by dla niego napisanej roli. Taniec jugosłowiański — pyszny, całość miała i zapwiadająca się na dłuższe czasy.

„SPRZEDAWCA TRAKTORÓW“ (Kino Atlantic“). Typowo amerykańska farsa o podłożu, wyrażając się nowocześnie, motoryzacyjnym.

Nie mający pojęcia o prowadzeniu traktorów i handlu młody człowiek (Joe Brown) zmusza ludzi do ich nabywania. A że przy tym zmiażdży kilka aut, niszczy most i wjedzie na podminowane tereny, to fraszka.

Cały film jest niezwykle wesoły a scena gdzie właściciel domku, wziętego na hol przez traktor myśli, że to trzęsienie ziemi — kapitalna.

\ 27.

REKORD WŁOSKIEGO LOTNICTWA

Włoski lotnik, pułkownik Mariusz Pezzi. pobił rekord wysokości na samolocie: osiągnął on wysokość 15.655 metrów. W tym smym czasie inny rekordzista, lotnik angielski Swin zdołał wzbić się na wysokość ledwie 15.223 metry.

Pułkownik Pezzi dokonał swego lotu na aparacie włoskiej konstrukcji systemu Caproniego. Lotnik miał na sobie specjalny kostium, podobny do stroju nurka morskiego.

Na wysokości 15.000 metrów skonstatował temperaturę 54 stopni poniżej zera. Jednakże z powodu mrozu nie ucierpiał, ponieważ jego strój był pczypomocy specjalnej aparatury nagrzewawany elektrycznością.

PRENUMERATA wraz z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu zł. 6.— kwartalnie, zagranicą zł. 9.— OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości mm. szerokości 1 szpalty, zwyczajne 60 gr., w tekście 1.20 gr. nadesłane 1 zł.: Komunikaty 80 groszy. K o l u m n a p o s i a d a 4 s z p a l t y.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Poznańska Nr. 38 m. 15, tel. 716-09. Administracja czynna codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 9 do 13 i od 15 do 18. Konto w P. K. O. Nr. 60.078

Redaktor **Henryk Sieciński** Wydawca **Bożenna Bucewicz** Druk. „Kolumna“ Warszawa, Nowy Świat 39